

GEORGE BERKELEY

Więź społeczna

„The Guardian”, nr 126. Środa, 5 sierpnia[1713]*

Homo sum, humani nihil a me alienum puto – TER¹.

Kiedy zastanawiamy się nad całością Stworzenia, które rozpościera się przed naszymi oczyma, zarówno moralnego i intelektualnego, naturalnego i cielesnego, dostrzegamy w nim pewną współzależność części, podobieństwo działania i jedność zamysłu, jasno pokazujące, że wszechświat jest dziełem jednej, nieskończonej dobrej i mądrej Istoty oraz to, że ów system istot myślących poruszany jest wedle praw mających swe źródło w tej samej boskiej potędze, stanowiącej także prawa zawiadujące światem cielesnym².

* Podstawa niniejszego przekładu: George Berkeley, *The Bond of Society*, w: *The Works of George Berkeley*, ed. A. A. Luce, T. E. Jessop (London–Edinburgh–Paris–Melbourne–Toronto–New York: Thomas Nelson, 1948–1957), vol. 7, 225–228. Przypisy pochodzą od tłumaczy, przy czym wykorzystano również przypisy redaktorów wersji angielskiej.

¹ Łac.: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”, słynny cytat ze sztuki *Sam siebie karzący* (*Heauton timorumenos*) Terencjusza (w. 77).

² W niniejszym eseju Berkeley poszukuje analogii pomiędzy powszechnym przyciąganiem, postulowanym w fizyce Newtona, a niewidzialną więzią społeczną. Podobną argumentację znajdziemy w finale pierwszego dialogu *Alkifrona*, w którym Eufuranor pyta retorycznie: „Czyż nie powinniśmy więc szukać tego samego związku, porządku i regularności w świecie

Namysł nad owym porządkiem, ruchem i przyciąganiem się ciał naturalnych prowadził filozofów do stwierdzenia, że nawet najdalsze części układu słonecznego, a może i dalsze ciała, przyciągają się nawzajem. Wszystkie ciała, które krążą wokół Słońca, przyciągają się wzajemnie, a także są przyciągane przez Słońce jakąś ukrytą, jednolitą i nigdy niesłabnącą zasadą. Wynika stąd, że Ziemia, podobnie jak inne planety, zamiast oddalać się po linii stycznej do orbity, nieustannie krąży wokół Słońca, Księżyc zaś krąży wokół Ziemi, będąc jej wiernym towarzyszem od wielu tysięcy lat. Przyczyna ta utrzymuje w całości potężne systemy wszechświata, a także pojedyncze globy. Jeśli teraz przeniesiemy swe myśli ze świata cielesnego do moralnego, pośród ludzkich duchów czy umysłów dostrzeżemy podobne przyciąganie, dzięki któremu tworzą one społeczności, kluby, rodziny, związki przyjaźni i inne, wszelkiego rodzaju ludzkie społeczności. Podobnie jak w przypadku ciał, gdzie jeśli ich masa [*quantity*] jest równa, przyciąganie jest najsilniejsze pomiędzy tymi, którzy znajdują się najbliżej siebie, tak jest w przypadku ludzkich umysłów, *caeteris paribus*, pomiędzy tymi, które związane są ze sobą najbliżej. Ciała, które oddalone są od siebie o wiele milionów mil, mogą mimo wszystko przyciągać się i nieustannie oddziaływać na siebie, choć dopóki utrzymują je w oddaleniu przeciwne siły innych ciał, przyciągających je w tym samym czasie w inny sposób, działanie to nie objawia się w postaci zjednoczenia owych odległych ciał ze sobą czy też zbliżania się ich do siebie; gdyby jednak usunąć wszystkie inne ciała, zbliżyłyby się one do siebie i zetknęły. Podobnie dzieje się w przypadku ludzkiej duszy, której afekt skierowany ku innym ludziom oddalonym od niej jest niewidoczny, przesłania go bowiem o wiele potęż-

moralnym, który postrzegamy w naturze?” (G. Berkeley, *Alkifron*, przeł. M. Olszewski (Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2008), 56). Znajdujemy tu również pojęcie „niedostrzeganego łańcucha”, który stał się tytułem jednego z późniejszych dzieł – *Siris*. Berkeley posługuje się językiem swych współczesnych i mówi o ciałach, które przyciągają się i oddziałują na siebie, kiedy jednak zbliża się do konkluzji, wyjaśnia, że przyciąganie jest w rzeczywistości „bezpośrednim działaniem Boga”, który oddziałuje na ciała niebieskie „ruchem prostoliniowym”. Wszystko to sprawia, że esej ten zupełnie zgadza się z Berkeleyowskim immaterializmem. Przyciąganie moralne, dzięki któremu ludzie tworzą „społeczności, kluby, rodziny, związki przyjaźni i inne, wszelkiego rodzaju ludzkie społeczności”, jest podobnie opisane w *Alkifronie* (dial. 3, par. 3), wreszcie także w *Traktacie* (par. 147) czytamy o tym, że wola Boga „utrzymuje duchów obcowanie” (idem, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego*, przeł. J. Leszczyński (Warszawa: PWN, 1956), 143). Wyrazem owego przyciągania jest właściwa chrześcijaństwu cnota miłosierdzia, co pozwala Berkeleyyowi jednocześnie dowodzić boskiego pochodzenia religii chrześcijańskiej, jak i odeprzeć zarzut wolnomyślicieli, którzy oskarżają etykę chrześcijańską o to, że pomija cnotę przyjaźni.

niejsze przyciąganie ku tym, z którymi łączą ją najbliższe relacje. Gdy jednak ludzi tych zabraknie, owa dążność, wcześniej ukryta, stopniowo się ujawnia.

Człowieka, który nie posiada rodziny, dużo bardziej pociągają ku sobie przyjaciele i sąsiedzi, a gdy ich brak, w naturalny sposób zawiera on znajomość z innymi mieszkańcami swego miasta czy kraju, będącymi akurat w pobliżu. Pomędzy dwoma Anglikami, którzy spotykają się w Rzymie czy Konstantynopolu, szybko dochodzi do zażyłości. W Chinach czy Japonii dwaj Europejczycy znajdują powód, aby nawiązać ze sobą znajomość. Gdybyśmy zaś wyobrazili sobie, że zostaliśmy przeniesieni na Jowisza czy Saturna i tam spotkalibyśmy Chińczyka, Japończyka czy mieszkańca najodleglejszego nawet zakątka naszego globu, zobaczylibyśmy w nim kogoś bliskiego i szybko zawarlibyśmy z nim przyjaźń. Takie zwyczajne myśli mogą przekonać nas, że z każdym przedstawicielem gatunku ludzkiego łączy nas niewidzialna więź.

Tworzące układ słoneczny ciała niebieskie nie wpadają na siebie w jego centrum grawitacji; prostoliniowy ruch, za pomocą którego Stwórca oddziałuje na każde z nich, w zestawieniu z siłą przyciągania sprawia, że krążą one wokół Słońca o odpowiednich orbitach; gdyby ruch ten ustał, prawo powszechnej grawitacji, które każe im teraz krążyć w kierunku prostopadłym do siebie, przyciągnęłoby je wszystkie do siebie tak, że stworzyłyby jedną masę. Według tej samej zasady w społeczeństwie osobiste namiętności i poruszenia duszy rzeczywiście często utrudniają działanie tego życzliwego, jednoczącego instynktu wszczepionego w ludzką naturę, drzemiącego w nas nadal wszystko i ujawniającego się, gdy te przeszkody znikają.

Wzajemne ciążenie ciał nie może być wytłumaczone w żaden inny sposób aniżeli poprzez przypisanie go bezpośredniemu działaniu Boga, który nigdy nie przestaje rozporządzać stworzonymi bytami i wprawiać je w ruch w sposób odpowiedni dla ich właściwości. Także owo wzajemne przyciąganie się ludzkich umysłów nie można przypisać żadnej innej przyczynie. Nie jest ono skutkiem edukacji, prawa lub mody, ale jest zasadą wszczepioną w duszę u samego jej zarania przez Autora naszej natury.

Tak jak siła przyciągania ciał fizycznych jest najbardziej uniwersalną zasadą, która ma niezliczone skutki i jest kluczem do wyjaśnienia różnych zjawisk naturalnych, tak odpowiadające jej społeczne dążenie ludzkich dusz jest najważniejszym źródłem i motorem działań moralnych. To ono skłania każdego człowieka do obcowania z przedstawicielami jego gatunku i do postępowania, które najlepiej służy wspólnemu dobru. To stąd w naszej naturze bierze się współodczuwanie, dzięki któremu czujemy przykrości i przyjemności naszych bliźnich. Stąd bierze się też powszechna miłość rodziców wo-

bec ich dzieci, nieoparta ani na zaletach przedmiotu uczuć, ani na interesie własnym. To właśnie owa społeczna dążność sprawia, że obchodzą nas sprawy odległych narodów, które nie mogą mieć wpływu na nas samych. To ona wywołuje naszą troskę o przyszłe pokolenia i pobudza nas do aktów dobroczynności wobec tych, których jeszcze nie ma i od których nie możemy się spodziewać żadnej rekompensaty. Jednym słowem, tu właśnie bije źródło powszechnego poczucia człowieczeństwa, którego brakuje egoiście, będącego w istocie czymś w rodzaju potwora lub anormalnego tworu.

Przemyślenia te w naturalny sposób wiodą ku następującym kwestiom szczegółowym. Przede wszystkim, ze względu na to, że skłonności społeczne są absolutnie niezbędne dla dobrobytu świata, obowiązkiem i interesem każdej osoby jest pielęgnowanie i ulepszanie ich dla dobra ludzkości. Jest ono naszym obowiązkiem, ponieważ odpowiada intencjom naszemu Stwórcy, który ma na celu dobro wspólne Jego stworzeń, oraz jest spełnieniem Jego woli, którą wyraził, zaszczipiając nasiona wzajemnej życzliwości w naszych duszach; leży ono także w naszym własnym interesie, gdyż dobro części jest nieodłączne od dobra całości; dbając o dobro wspólne, każdy jednocześnie zabiega o własny interes. Kolejną obserwacją, którą mogę sformułować na podstawie powyższych przesłanek, jest to, że stanowi ono doskonały dowód boskiego charakteru religii chrześcijańskiej, a także i to, że głównym obowiązkiem, jaki religia ta na nas nakłada, jest miłosierdzie. Poszczególne rodzaje filozofii i religii różnią się odmiennymi zasadami i przykazaniami. Przykazanie naszego Pana brzmi: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”³.

Muszę przyznać, że owemu najbardziej błyskotliwemu dowodowi naszej religii często sprzeniewierzają się sami jej wyznawcy. Myślę jednak, że jest on zupełnie oczywisty niezależnie od tego, do której analogii sięgamy: do świata natury, gdzie ujawnia się on we wzajemnym przyciąganiu lub ciężeniu ziemskiego systemu, do ogólnej budowy i konstytucji ludzkiej duszy czy wreszcie do wzajemnej odpowiedniości środków i celów, jakie widzimy we wszystkich częściach świata zmysłowego i świata intelektualnego; nie pozwalają one nam zwątpić, że przykazanie naszej religii pochodzi od Stwórcy natury. Niektórzy z naszych współczesnych wolnomyślicieli rzeczywiście chcieliby sugerować, że chrześcijańska moralność jest wadliwa, ponieważ (jak twierdzą) w Ewangelii nie ma wzmianki o cnocie przyjaźni. Owi przenikliwi ludzie (jeśli wolno

³ Por. Ga 5,14; J 13,24–35.

mi skorzystać z potocznego powiedzonka) „nie widzą lasu spoza drzew”. Głównym nurtem religii jest inspirowanie jej wyznawców najszlachetniejszym i bezinteresownym duchem miłości, miłosierdziem i dobroczynnością dla całej ludzkości lub – innymi słowy – przyjaźnią dla każdego człowieka, jest obciążona dążeniem do tej cnoty – niedostrzeganie tego jest jaskrawym dowodem ślepoty i uprzedzeń jego przeciwników.

Przekład i opracowanie:

Monika Kwiecińska-Zdrenka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-1637-3157
e-mail: Monika.Kwecinska@umk.pl

Adam Grzeliński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-4007-6507
e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl